

WOLNA SOBOTA

- Kiedy skończy się COVID? – w PAN-ie wiedzą
- Stawiszyński przytula antyszczepionkowca
- Hartman: znika granica między nauką i magią
- Dukaj: mózg stał się polem bitwy
- Muniek Staszczuk użera się z Polską
- Konkwistadorzy byli cool



WYSOKIE OBCASY

Ewa Bem

Nie chcę zapomnieć
o córce

Mama wie najlepiej?

Córki uzależnione
od matek

Sobota-niedziela, 6-7.11.2021 | Redaktorka prowadząca Ewa Wiczeorek | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 259.9843, 1

Nakład 123 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

wyborcza.pl
GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

ANI JEDNEJ
WIĘCEJ!
AGNIESZKA
HOLLAND

FOT. RAFAŁ MASŁOW

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



ALE HISTORIA

**Milczeć nie mogę
i żyć nie mogę**
Śmierć Szmula Zygielbojma

**Milczące marsze dla Izy
przejdą przez całą Polskę**
Gdzie się spotkamy ▶7

Paweł
Wroński

Ofiara z krwi polskich kobiet

Politycy PiS nagle jednogłośnie apelują, by „śmierci 30-letniej Izabeli z Pszczyny nie wykorzystywać politycznie”. Kobiety, która konała w szpitalu, bo lekarze wcześniej bali się usunąć zdeformowaną ciążę. Przeciwnie. Śmierć Izabeli trzeba wykorzystać politycznie.

Inaczej kolejne ciężarne Polki będą umierały w polskich szpitalach. Bo to nie Marsjanie, ale polscy politycy doprowadzili do obecnego stanu. To decyzja Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, która miała uspokoić fanatyków w PiS.

Jeśli nic się nie zmieni, nikt tej śmierci nie będzie „wykorzystywał politycznie”, nadal z krwi polskich kobiet będzie składana ofiara w imię fundamentalistycznej ideologii oraz wizji prezesa Kaczyńskiego. A jednocześnie cyniczni politycy PiS, tacy jak Marek Suski czy lider Ordo Iuris dr Jerzy Kwaśniewski, będą sprowadzali wszystko do „błędu medycznego” lub opinii:

„Czasami kobiety umierają przy porodach”.

W Radiu TOK FM czule uszy wiceministra Artura Sobonia uraziła Dominika Wielowieyska, odczytując mu SMS-a Izabeli do matki, że

nadal ma w łonie obumierający płód, „dzięki ustawie antyaborcyjnej muszę leżeć i nic nie mogę zrobić”. Soboń wezwał dziennikarkę, by „nie przekraczała granic bezczelności”, tak jakby to Izabela z za grobu okazała się „bezczelna”.

Dokładnie tak wyglądała sytuacja Savity Halappanavar w irlandzkim szpitalu, gdy w październiku 2012 r. lekarze bali się usunąć zdeformowany płód. Sześć lat po jej śmierci na sepsę w Irlandii w referendum obalono nieludzkie prawo zakazujące przerywania ciąży, choć zapewne wielu było tam fundamentalistów głoszących, by „nie wykorzystywać śmierci Savity do politycznych celów”.

Prawo i Sprawiedliwość wyrosło na politycznym wykorzystywaniu śmierci – ofiar katastrofy lotniczej w Smoleńsku. Ich ideowa popleczniczka Kaja Godek, owszem, śmierć Izabeli wykorzystuje, głosząc, że odpowiadają za nią feministki. Tymczasem wielu polityków PiS (choćby były minister zdrowia Bolesław Piecha czy nawet prezydent Andrzej Duda) w pierwszym odruchu odwagi skrytykowało decyzję Trybunału Konstytucyjnego. Mówili, że to nieludzkie i zwiastuje wiele tragedii. Prezes Kaczyński nie robi jednak w tej sprawie nic, bo potrzebne mu poparcie partyjnych radykałów, a władza milsza mu niżli życie polskich kobiet. ●

• **Protesty dla Izy ► 7**

Drogi

Kasi

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu odejścia ukochanej

Mamy

składają

*Kasia i Zbyszek Niemczyccy
z rodziną*



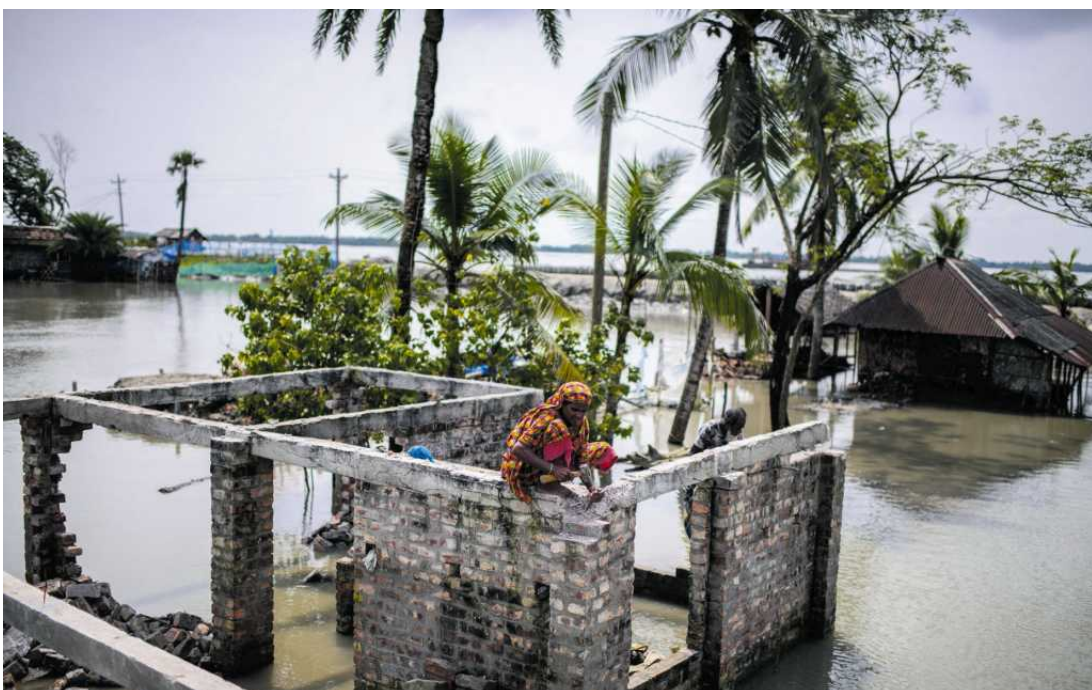
www.nekrologi.wyborcza.pl/34136157

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Żywioly

Kamień na kamieniu



FOT. MAHMUD HOSSAIN OPU / AP

Mieszkanca wioski Pratap Nagar w Satkhira w Bangladeszu zbiera cegły – tylko to zostało po jej domu po przejściu powodzi i cyklonu. 30 mln ludzi z regionów przybrzeżnych kraju może zostać przesiedlonych.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Czwarta fala pandemii

15,9

TYS.

Tyle nowych zakażeń koronawirusem (SARS-CoV-2) mieliśmy w piątek. To oznacza wzrost o 70 proc. w porównaniu z ubiegłym piątkiem. – Powoli dobijamy do poziomu średniego dziennego w tygodniu 10 tys. zakażeń. To naprawdę dużo – mówił w Polskim Radiu minister zdrowia Adam Niedzielski

Molestowanie przy spowiedzi



Iwona spowiada się na wersalce, u księdza, którego poznała na pielgrzymce. On dotyka jej czubka nosa i piersi. – Twój mąż nie odkrył twoich stref erogennych. Musimy je odszukać. Reportaż Marcina Wójcika ► w poniedziałek

Anne Applebaum i Donald Tusk Diagnostują świat

Czy Polska pozostanie w Unii Europejskiej? Czy nowoczesne technologie dobiją demokrację? To tylko kilka wątków rozmowy Anne Applebaum i Donalda Tuska o kryzysie współczesnego świata. Na tej podstawie powstał „Wybór”, ich wspólna książka. Ukaże się 10 grudnia.

Na jej kartach czuć pesymizm, który cechuje lekarzy diagnostujących ciężkie przypadki. Odpytywany przez laureatkę Pulitzera były polski premier i były szef Rady Europejskiej mówi np. o katastrofalnych skutkach zmian klimatycznych, które wywołają kolejne fale migracyjne. Z nimi będzie się musiała mierzyć Europa już dziś sparaliżowana strachem przed najazdem obcych.

Co robić? Tusk mówi Applebaum, że przede wszystkim trzeba przestać się lękać, że zmiany klimatu nas nie dotyczą. I przeciwdziałać. Jeszcze mamy szansę, by stawić czoła Rosji i jej pomagierom, uratować demokrację w Polsce, na Węgrzech i w Europie. Pesymizm



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

diagnostów Tuska i Applebaum rozcieńczają krople nadziei.

Tusk bierze też czytelników za polityczne kulisy. Relacjonuje np. swoją rozmowę z Putinem na sopockim moście w 2009 r. Wbrew temu, co twierdzi pisowska propaganda, pokazywał prezydentowi Rosji, którymi ścieżkami przy plaży w Sopocie biega, a Putin skarżył się, że ochroniarze siedzą u niego nawet w łazience. Opowiada o „filozoficznym nastawieniu” do rozmówców przywódcy Chin Xi Jinpinga i bezczelności Viktora Orbána, który nie przyszedł na umówione spotkanie, tylko zostawił na recepcji książkę o renesansie nacjonalizmu. ●

Bartosz T. Wieliński

Andrzej rysuje



Kogo chcą wysłać do TSUE?

Jako sędzia Trybunału Konstytucyjnego Rafał Wojciechowski orzekł o niekonstytucyjności prawa unijnego. Teraz może zostać polskim sędzią Trybunału Sprawiedliwości UE.

Łukasz Woźnicki

W unijnym Trybunale zasiada w sumie 27 sędziów ze wszystkich państw członkowskich. Nowy sędzia z Polski zastąpi na stanowisku prof. Marka Safjana, którego sześcioletnia kadencja dobiegła końca w październiku. Sędzią TSUE może zostać prawnik o uznanych kompetencjach, którego niezależność nie budzi wątpliwości. By go mianować na stanowisko sędziego TSUE, potrzebna jest zgoda wszystkich państw UE.

Politycy PiS wybrali

Kandydata na polskiego sędziego wybierał zespół złożony z ministrów i wiceministrów rządu PiS oraz rządowych urzędników. Jego szefem był minister do spraw UE Konrad Szymański, były europoseł PiS. W zespole towarzyszyli mu m.in. poseł PiS i zastępca szefa MSZ Piotr Wawrzyk oraz dwóch wiceministrów sprawiedliwości z Solidarnej Polski: Sebastian Kaleta i Marcin Romanowski.

Konkurs wygrał dr hab. Rafał Wojciechowski, sędzia TK wybrany do Trybunału głosami posłów PiS. Minister Szymański wystąpił już do rządu, aby zatwierdził kandydaturę i upoważnił go do zgłoszenia jej Radzie UE.

Wojciechowski jest profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalizuje się w prawie rzymskim i historii prawa, jest ekspertem od sądownictwa polubownego. Do TK zgłosiło go Porozumienie Jarosława Gowina, które wchodziło wtedy w skład Zjednoczonej Prawicy.



• **Rafał Wojciechowski jest profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalizuje się w prawie rzymskim i historii prawa, jest ekspertem od sądownictwa polubownego**

FOT. ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER

Wojciechowski kilkakrotnie orzekł w sprawach dotyczących „reform” sądownictwa PiS

– Jeżeli chodzi o powiązania polityczne, to myślę, że jestem kandydatem może specyficznym czy zaskakującym, bo nie mam żadnych takich powiązań – zapewniał w Sejmie Wojciechowski. Sugerował, że zgłoszono go, bo jako prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego opiniował dla resortu Gowina restrukturyzację wyższych uczelni i dał się poznać z dobrej strony.

Po myśli partii

W kontrolowanym przez PiS Trybunale Wojciechowski orzeka od stycznia 2020 r. Nie odstaje tam od innych osób wybranych przez PiS, które w kluczowych politycznie sprawach autoryzują pomysły partii rządzącej.

Wojciechowski kilkakrotnie orzekał w sprawach dotyczących „reform” sądownictwa PiS. Rozstrzygano je po myśli partii, np. w czerwcu 2020 r. skład z udziałem Wojciechowskiego ograniczył możliwość odsuwania od spraw sędziów powołanych z pomocą upolitycznionej KRS. Wystąpili o to sędziowie SN zawdzięczający awanse „dobrej zmianie”. Najgłośniejszy wyrok wydany z udziałem Wojciechowskiego zapadł w październiku – TK orzekł wtedy, że przepisy traktatu o UE są niezgodne z konstytucją, i podważył fundamentalne zasady UE. Wyrok wydany na wniosek premiera Morawieckiego ma powstrzymać polskie sądy przed wykonywaniem orzeczeń TSUE i badaniem, czy „zreform-

mowane” sądownictwo jest niezależne zgodnie z unijnymi wymogami.

– Ten wyrok kwestionuje podstawy Unii Europejskiej. Jest to bezpośrednie wyzwanie dla jedności europejskiego porządku prawnego – uznała przewodnicząca KE Ursula von der Leyen. Dodała, że nie uważa obecnego TK za niezależny sąd, który działa zgodnie z prawem.

Teraz sędzią takiego trybunału ma być sędzią w Luksemburgu. Unijny Trybunał Sprawiedliwości stoi na straży traktatów i rozstrzyga, czy instytucje UE i państwa członkowskie przestrzegają prawa Unii. W ostatnich latach TSUE kilkakrotnie stwierdzał, że Polska naruszyła traktaty „reformami” sądownictwa PiS.

„Wydawał wyroki antyeuropejskie”

– Rafał Wojciechowski uczestniczył w wydaniu orzeczeń, które były antyeuropejskie. Zdań odrębnych tej osoby nie widziałem. To już mówi samo za siebie – komentuje nieoficjalnie prawnik zajmujący się prawem europejskim, który śledził konkurs.

– Nie wiadomo, jaka u pana Wojciechowskiego jest znajomość prawa unijnego. A w konkursie startowała m.in. dr hab. Agnieszka Frąckowiak-Adamska. To profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, która zajmuje się prawem unijnym od dwudziestu kilku lat i zna się na nim na pewno lepiej niż pan Wojciechowski – mówi.

W Luksemburgu polski sędzia będzie jednym z 27, więc nie zachwieje unijnym Trybunałem. Ale na razie nie wiadomo nawet, czy Wojciechowski nim zostanie. Jego kandydaturę najpierw będzie musiał ocenić komitet unijnych ekspertów. Bez pozytywnej oceny komitetu polski kandydat nie zostanie mianowany do TSUE.

– Komitet bada m.in. dorobek kandydatów. A ten pan w dorobku ma orzeczenia, które są nie tylko antyeuropejskie, ale również błędne warsztatowo. Polski TK, w którym orzeka, nie przestrzega dziś standardów unijnego trybunału, do którego pan Wojciechowski aspiruje – mówi prawnik. ●

Przyłębski kończy pracę w Berlinie

Prof. Andrzej Przyłębski poinformował, że kończy pracę na stanowisku ambasadora RP w Niemczech. Jak dowiedziała się nieoficjalnie „Wyborcza”, będzie kontynuować karierę naukową.

– Szok. W resorcie Przyłębski miał status świętej krowy. Nikt nie ośmieliłby się go wyrzucić. Wręcz przeciwnie, dwa tygodnie temu jego misję przedłużono o kolejny rok – mówi nam informator z kręgów dyplomatycznych. Ambasa-

da Niemiec rozesłała w imieniu prof. Przyłębskiego zaproszenia na uroczysty koncert z okazji Święta Niepodległości. „Tym koncertem Ambasador RP chciałby pożegnać się z Berlinem w związku ze zbliżającym się zakończeniem swojej misji dyplomatycznej w RFN” – czytamy w dokumencie. Z naszych informacji wynika też, że w najbliższym czasie współpracownicy Przyłębskiego mają o odejściu ambasadora poinformować swoich partnerów w niemieckiej administracji rządowej i dyplomacji.

Żaden z polskich ambasadorów w Niemczech nie budził takich kontrowersji jak urzędujący od lata 2016 r. Andrzej Przyłębski. Wkrótce po objęciu placówki zaczął atakować niemieckie władze i dziennikarzy, którzy ośmielali się krytykować rząd Prawa i Sprawiedliwości. Brak wiedzy na temat tego, co się dzieje w Polsce, i „zawężone horyzonty” wypominał ówczesnemu prezydentowi Joachimowi Gauckowi. A jednocześnie w publicznych wystąpieniach gloryfikował PiS i atakował polską opozycję.

Z naszych informacji ze źródeł dyplomatycznych wynikało, że Przyłębski z racji swojego zachowania nie jest w Berlinie traktowany poważnie, a wręcz jest izolowany. W Warszawie na tego typu sygnały nie reagowano. To, że Przyłębski był nietykalny, tłumaczono pozycją jego żony. W listopadzie 2015 r. Julia Przyłębska, nieznana wówczas sędzią z Poznania, została powołana przez prezydenta Andrzeja Dudę w skład Trybunału Konstytucyjnego, rok później stanęła na jego czele, podpo-

rządkowując tę instytucję Prawu i Sprawiedliwości.

Z informacji „Wyborczej” wynika, że powodem zakończenia pracy są sprawy osobiste. Przyłębski chce wrócić do kariery naukowej. Przed wyjazdem do Berlina był wykładowcą w Instytucie Kulturoznawstwa na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na czas wyjazdu na placówkę do Berlina prof. Przyłębski wziął urlop. ●

Bartosz T. Wieliński

W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY

Dzień Niepodległości

- Świętujemy go 11 listopada, ale nie brakowało konkurencyjnych dat
- Niepodległość we wspomnieniach Polek

Nauka na fantomach to fikcja

Już 9,4 tys. studentów medycyny i lekarzy podpisało się pod petycją przeciw likwidacji stażu podyplomowego.

Judyta Watola

Petycja skierowana jest do Ministerstwa Zdrowia, Sejmu, Senatu oraz Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych (KRAUM). 26 października to właśnie KRAUM postanowiła zwrócić się do Ministerstwa Zdrowia o likwidację stażu i przekazanie uczelniom medycznym pieniędzy, z których dotąd finansowane były pensje stażystów (w tym roku to 390 mln zł). Zaledwie kilka godzin po podjęciu uchwały w tej sprawie prof. Marcin Gruchała, rektor Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku i przewodniczący KRAUM, wystąpił w Warszawie na wspólnej konferencji prasowej z ministrem zdrowia Adamem Niedzielskim, na której zapowiedzieli likwidację stażu podyplomowego dla lekarzy i lekarzy dentyistów.

– Zniesienie stażu jest w pełni uzasadnione wysokim poziomem kształcenia. Absolwenci są bardzo dobrze przygotowani do rozpoczęcia pracy i kształcenia specjalizacyjnego od strony praktycznej dzięki intensywnemu doskonaleniu umiejętności praktycznych na ostatnim roku studiów – przekonywał prof. Gruchała.

PiS przywrócił staże pięć lat temu, a zniknąć miałyby już w przyszłym roku. Niedzielski pytany, dlaczego rząd PiS chce je w ekspresowym tempie zlikwidować, odpowiedział, że sytuacja w międzyczasie bardzo się zmieniła. – Przede wszystkim na samych uczelniach, które uruchomiły centra symulacji medycznej, gdzie studenci mogą ćwiczyć praktyczne umiejętności – tłumaczył.

Brak doświadczenia może prowadzić do błędów

Dwa dni po konferencji Niedzielskiego i Gruchały Porozumienie Rezydentów zaczęło zbierać podpisy pod „Petycją w sprawie zaniechania działań legislacyjnych mających na celu likwidację lekarskiego stażu podyplomowego” zaadresowaną do Ministerstwa Zdrowia, Sejmu, Senatu i KRAUM.

– To bzdura, że studia przygotowują nas dostatecznie do zawodu, zwłaszcza że mamy za sobą dwa lata nauki zdalnej – mówi Ma-



• **Studenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego podczas pracy z fantomem w czasie epidemii koronawirusa, maj 2020 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

teusz Szulca, przewodniczący Porozumienia Rezydentów. Zdaniem tych, którzy podpisali się pod petycją, KRAUM się myli: studia wcale dziś nie przygotowują dobrze do praktyki lekarskiej i staż jest niezbędny.

„Staż podyplomowy to czas, w którym młodzi lekarze i młode lekarki zapoznają się z działaniem polskiego systemu ochrony zdrowia oraz po raz pierwszy w swoim życiu, pod nadzorem opiekuna, zostaje im powierzona opieka nad pacjentami. To wtedy zapoznajemy się z praktycznymi aspektami wiedzy, jaką nabyliśmy w czasie studiów, i pod kontrolą doświadczonych kolegów możemy wykorzystać ją w bezpieczny sposób. Taka praktyka jest dla nas szczególnie wartościowa w warunkach pandemii SARS-CoV-2, kiedy wiele zajęć w procesie kształcenia odbywało się w formie zdalnej, co z konieczności wiązało się ze zmniejszeniem realnego kontaktu z pacjentami oraz placówkami ochrony zdrowia” – czytamy w petycji.

Zdaniem rezydentów likwidacja stażu „w imię doraźnych oszczędności prowadziłaby do dalszego obniżania standardów jakości kształcenia pracowników ochrony zdrowia, bezpośrednio zagrażając zdrowiu i życiu pacjentów”. Poza tym zwyczajnie się boją sytuacji, w której z braku doświadczenia w zawodzie będą popełniać błędy, za które grozi odpowiedzialność cywilna i karna.

Półtora roku nauki przed komputerem

Studentka z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu napisała: „(...) uczelnia nie przygotowuje nas w żaden sposób pod względem praktycznym do otrzymania prawa wykonywania zawodu od razu po studiach. Pomijając fakt, że jesteśmy rocznikiem, którego zajęcia 1,5 roku były przeprowadzane online, to nawet po powrocie w większości są to seminary oraz wykłady”.

Mateusz Gołębiowski ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego: „Nie nadaję się po 6. roku do pracy bez stażu”.

Student Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego pisze, że zajęcia w centrum symulacji to mit, bo przez 1,5 roku uczył się tylko przed komputerem. „Nie czuję się w ogóle realnie przygotowany do samodzielnej pracy w zawodzie” – wyznał.

Inny student ostatniego roku z Warszawy: „Nie jestem gotowy na leczenie pacjentów. Miałem z powodu pandemii za mało kontaktu z pacjentami. Zajęcia online to parodia”.

Podwójna liczba kandydatów na rezydentów

Pomysł zlikwidowania stażu nie podoba się studentom i obecnym stażystom z jeszcze jednego powodu. Po zakończeniu 13-miesięcznego stażu dla absolwentów kierunku lekarskiego i 12-miesięcznego dla absolwen-

tów stomatologii wszyscy zdają LEK, czyli lekarski egzamin końcowy. Wynik osiągnięty na egzaminie LEK ma znaczenie przy staraniu się o rezydenturę, w czasie której młody lekarz uczy się do specjalizacji. Ponieważ pensje rezydentów są finansowane z budżetu państwa, szpitale chętnie ich zatrudniają. Bez rezydentury o wiele trudniej zrobić specjalizację w wybranym szpitalu. Likwidacja stażu sprawi, że nagle w jednym roku liczba młodych lekarzy starających się o rezydenturę się podwoi. Tymczasem miejsc rezydenckich nie przybędzie, a na pewno nie aż tyle. Szpitale – chcąc zatrudnić rezydenta – muszą mieć akredytację Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.

W czwartek przedstawiciele Porozumienia Rezydentów złożyli swoją petycję w siedzibie Ministerstwa Zdrowia. Natomiast w piątek stanowisko wydała Naczelna Rada Lekarska. Ona także sprzeciwia się likwidacji stażu. „Staż podyplomowy jest formą kształcenia, która w sposób najlepszy prowadzi do nabycia przez absolwentów uczelni medycznych uprawnień do samodzielnego wykonywania zawodu lekarza i lekarza dentyisty” – napisała NRL. I ostrzegła, że podejmując decyzję w sprawie stażu, MZ powinno brać pod uwagę prawo pacjenta „do świadczeń zdrowotnych udzielanych przez osoby o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych i etycznych”. •

Zawieszeni lekarze po śmierci 30-latki

Szpital Powiatowy w Pszczynie zawiesił w piątek lekarzy, którzy dyżurowali, gdy Izabela trafiła na oddział.

Przypomnijmy: 30-letnia Izabela, mieszkanka Ćwiklic koło Pszczyny, zmarła 22 września, ale wiadomość o tym rozeszła się dopiero w ostatnich dniach, gdy nagłośniła ją prawniczka Jolanta Budzowska. Sprawa wstrząsnęła ludźmi. Pojawiło się wiele opinii, że kobieta jest ofiarą orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który uznał, że aborcja ze względu na wady płodu jest niezgodna z konstytucją.

Płód miał liczne wady

Izabela trafiła do Szpitala Powiatowego w Pszczynie w 22. tygodniu ciąży po odejściu wód płodowych. Wiedziała, że dziecko ma liczne wady, jednak zdecydowała się donosić

ciężę. Lekarze w pszczyńskiej placówce potwierdzili, że płód ma wady, ale nie zdecydowali o zakończeniu ciąży. Mama Izabeli w programie TVN „Uwaga” pokazała SMS-y, które wysyłała do niej ze szpitala córka.

„Dziecko waży 485 gramów. Na razie dzięki ustawie aborcyjnej muszą leżeć. I nic nie mogą zrobić. Zaczekają, aż umrze lub coś się zacznie, a jeśli nie, to mogę spodziewać się sepsy” – pisała do matki. Pisała także, że bez wód płodowych dziecko nie może oddychać i się męczy, a o sobie „baba inkubator”.

Następnego dnia Izabela nie żyła, zmarła nad ranem z powodu wstrząsu septycznego. Zostawiła męża i dziewięcioletnią córkę. Gdy o zdarzeniu w pszczyńskim szpitalu zrobiło się głośno, przez wiele miejscowości przetoczyły się w poniedziałkowy wieczór protesty pod hasłem „Ani jednej więcej”.

Zapewnienia szpitala

„Lekarze i położne zrobili wszystko co było w ich mocy, stoczyli trudną walkę o Pacjentkę i jej Dziecko” – jeszcze w poniedziałek informował szpital w Pszczynie. „Osobną sprawą jest ocena stanu prawnego w zakresie dopuszczalności przerywania ciąży” – podkreślono w poniedziałkowym komunikacie szpitala.

Dziennikarze TVN spotkali się z pacjentką, która leżała na sali

Sledztwo jest na wczesnym etapie, konieczne są dodatkowe badania i przesłuchania kolejnych świadków. Ministerstwo Zdrowia zleciło kontrolę w pszczyńskim szpitalu

z Izabelą. – Bała się spać, jakby się bała, że się nie obudzi. W nocy już kłęczała na ziemi, wymiotowała. Zabrali ją z sali, mówiąc, że inne pacjentki muszą być wypoczęte i wyspane, bo jutro mają zabieg – opowiedziała dziennikarzom. – Wtedy widzieliśmy ją ostatni raz – dodała.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Regionalna w Katowicach. Prokuratura ustaliła m.in., że nad ranem wykonano USG i okazało się, że płód obumarł. Wtedy zapadła decyzja o przeprowadzeniu cesarskiego cięcia, ale w drodze na blok operacyjny kobieta zmarła.

Sledztwo jest na wczesnym etapie, konieczne są dodatkowe badania i przesłuchania kolejnych świadków. Ministerstwo Zdrowia zleciło kontrolę w pszczyńskim szpitalu.

Szpital podejmuje działania

– Jestem matką, mam dwie córki, jestem poruszona ogromną tragedią tej

rodziny. Mamy w szpitalu bardzo dobry zespół medyczny, to odpowiedzialni ludzie, dyrektorem placówki jest zresztą lekarz – mówiła „Wyborczej” Barbara Bandola, pszczyńska starosta.

– To, co się stało, to także dramat pracowników szpitala. Wierzę, że zrobili wszystko, co mogli, oczywiście w ramach obowiązującego w Polsce prawa – dodawała. Pani starosta o śmierci 30-latki wiedziała już we wrześniu. – Mam nadzieję, że prokuratura obiektywnie wyjaśni wszystkie okoliczności zdarzenia – mówiła Bandola.

W piątek szpital poinformował, że zaraz po tragicznym zdarzeniu przeprowadzono postępowanie wyjaśniające, przegląd procedur oraz sposobu działania oddziału. Podjęto decyzję o zawieszeniu realizacji kontraktów dwóch lekarzy, którzy pełnili dyżur w czasie pobytu pacjentki w szpitalu. •

Ewa Furtak

Sąd stawia ultimatum arcybiskupowi: dokumenty albo policja przeszuka kurie

Jedni powiedzą, że to odwaga. Inni – że sąd tylko stosuje prawo. Pewne jest, że postanowienie wydane przez sędzię Katarzynę Orzeł to wydarzenie w Polsce bez precedensu.

Piotr Żytnicki

„Wyborcza” ustaliła, że abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański i szef Episkopatu, dostał dwa tygodnie na przekazanie sądowi w Chodzieży akt kościelnego postępowania w sprawie księdza pedofila Krzysztofa G.

„W przypadku niewykonania postanowienia sąd zarządzi przeszukanie pomieszczeń Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, a dodatkowo może nałożyć karę pieniężną do 3 tys. zł” – ostrzegła arcybiskupa sędzia Katarzyna Orzel.

Jeszcze nigdy polski sąd nie zagroził przeszukaniem siedziby kościelnego hierarchy. Gądecki znalazł się w trudnym położeniu, bo do tej pory twierdził, że nie ma żądanych dokumentów. Sędzia Orzeł mu nie wierzy – podejrzewa, że dokumenty są w tajnym archiwum kurii.

– Jest zdeterminowana, by je zdobyć. Tym razem nie skończy się na groźbach – uważają źródła „Wyborczej”.

Arcybiskup zasłania się tajemnicą

Sędzia Orzel prowadzi od trzech miesięcy proces Krzysztofa G., byłego już księdza z archidiecezji poznańskiej. Ze stanu duchownego usunięto go trzy lata temu. Gdy był księdzem, miał co najmniej kilkadziesiąt razy wykorzystywać seksualnie Szymona Bączkowskiego.

Dramat chłopca zaczął się, gdy był gimnazjalistą i ministrantem. Trwał, gdy był już dorosłym mężczyzną. Ksiądz wykorzystywał jego kłopoty finansowe i uzależnienie od alkoholu – Szymon zaczął bowiem pić. W zarzutach jest też mowa o kilku gwałtach: ksiądz bił ofiarę po twarzy, przyciskał do tapczanu.

Szymon opowiedział o tym po latach podczas spowiedzi. Jako pokutę spowiednik nakazał mu powiadomienie kurii. Kościelne dochodzenie potwierdziło zarzuty. Księdza usunięto, a poznańska kuria twierdziła, że to przykład wzorcowej reakcji i samoczyszczenia się Kościoła.

Szybko się okazało, że to tylko fasada. Szymon powiadomił bowiem także prokuraturę, która zaczęła śledztwo. Chciała się zapoznać z aktami kościelnego postępowania, ale wtedy abp Stanisław Gądecki zasłonił się tajemnicą zawodową.

Prokurator chciał przeszukać kurie

Zaczęła się batalia. Prokurator Paweł Ciesielczyk zwolnił arcybiskupa z tajemnicy i nakazał mu wydanie dokumentów. Gądecki się odwołał, ale sąd przyznał rację prokuratorowi. Gądecki miał wydać dokumenty, ale tego nie zrobił. Stwierdził, że są w Watykanie.

Prokurator zagroził, że wyśle do kurii policję, by poszukała dokumentów. Ale wtedy włączyła się prokuratorska centrala – przełożeni przywołali Ciesielczyka do porządku i wybili mu z głowy przeszukanie.

Sledztwo zamknięto aktem oskarżenia bez zapoznania się z koniecznymi dokumentami. – W takim kraju żyjemy. W przeciwieństwie do prokuratury sąd jest jednak niezawisły. Nie wyobrażam sobie, że nie



• **Arcybiskup Stanisław Gadecki** FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

zdobędzie tych dokumentów – mówił przed pierwszą rozprawą Artur Nowak, adwokat, pełnomocnik molestowanego Szymona.

Sędzia Katarzyna Orzel zgodziła się z pełnomocnikiem. Ustaliliśmy, że kilka dni temu wydała postanowienie, w którym wzywa abp. Stanisława Gądeckiego do dobrowolnego wydania dokumentów w ciągu dwóch tygodni. Stawia ultimatum: jeśli Gądecki nie przekaże dokumentów, do kurii wejdzie policja i zabierze się siłą.

Sędzia Orzel przypomina arcybiskupowi, że polskie prawo jest w tym zakresie jasne: rzeczy mogące stanowić dowód w sprawie należy wydać na żądanie prokuratora lub sądu. W tym wypadku kościelne dokumenty są istotne, bo ofiara molestowania i świadkowie najpierw zeznawali w kościelnym dochodzeniu, a dopiero potem w prokuraturze i przed sądem. Dlatego możliwe, że w kościelnym dochodzeniu podali więcej szczegółów, bo lepiej je pamiętać.

Arcybiskup Gądecki twierdził, że dokumenty wysłał do watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary. Jednak sędzia Orzeł zająrzała do kodeksu prawa kanonicznego i znalazła zapis, że kongregacji przekazuje się uwierzytelnioną kopię akt, a oryginały należy przechowywać w tajnym archiwum kurii.

Zdaniem sądu istnieje więc „wysokie prawdopodobieństwo, że dokumenty nadal znajdują się we władaniu metropolity poznańskiego”,

a jego wcześniejsze oświadczenie „było jedynie wybiegiem mającym na celu uniknięcie wydania dokumentów”.

Czy abp Gądecki się wystraszy?

Sędzia powołuje się jednak nie tylko na polskie prawo, ale także na watykańskie instrukcje dotyczące postępowania w sprawach księży pedofilów. Wynika z nich, że jeśli władze państwowe żądają dokumentów, to ordynariusz diecezji musi je wydać.

Nie wiemy, czy groźba przeszu-
kania i kary finansowej wystraszy
abp. Gądeckiego. W tej sprawie po-
znańska archidiecezja utrudniała
śledztwo na różne sposoby. Księ-
ża, którzy prowadzili kościelne
dochodzenie, najpierw zasłaniali
się tajemnicą zawodową. Gdy zo-
stali z niej zwolnieni, dopadła ich
amnezja.

„Wiem tylko, że było jakieś molestowanie” – zeznał jeden z nich, a dopytywany o szczegóły zasłonił się niepamięcią i nawalem pracy. Prokurator pytał nawet, skąd takie problemy z pamięcią. Ksiądz zaprzeczył, by leczył się u psychiatry lub neurologa. Drugi ksiądz stwierdził z kolei, że przyjmował lek, który „powodował zaburzenia pamięci”.

W „Wyborczej” ujawniliśmy również, że abp Gądecki wyciągnął pomocną dłoń do księdza gwałciciela Miesiąca po usunięciu ze stanu duchownego Krzysztof G. dostał pracę w diecezjalnym archiwum akt dawnych, które podlega poznańskiej kurii. Był magazynierem. Miał pracować w archiwum do czasu, aż znajdzie sobie nową pracę – nie wiemy, czy znalazł. Gdy przyszedł do sądu na pierwszą rozprawę, nie chciał rozmawiać z dziennikarzami, a potem sąd utajnił proces. Poprosił o to pokrzywdzony. ●

*Jeszcze nigdy polski
sąd nie zagroził
przeszukaniem siedziby
kościelnego hierarchy*

The banner features a central photograph of a woman wearing a straw hat and holding a Canon camera, capturing a scenic view of a green field and a distant lake under a blue sky. The text "#gen Warmii i Mazur" is written in a casual script above the word "genialna" in a large, bold, white font, followed by "perspektywa!" also in a large, bold, white font. The background of the text is a semi-transparent dark rectangle. At the bottom left, the website address "www.warmia.mazury.pl" is displayed in a white sans-serif font. On the bottom right, there is a circular logo for "WARMIA MAZURY®" which includes a stylized graphic of a sun or flower. The entire banner is framed by a repeating border at the top and bottom consisting of logos for "Warmia i Mazury" and "Olsztyn Green Festival". Vertical text on the far left and right edges reads "Olsztyn Green Festival" and "Warmia i Mazury" respectively.

Drogi strzał

150

TYS. ZŁ

• **Tyle musi zapłacić myśliwy Maciej M. postrzelonemu przez siebie na polowaniu pod Elblągiem koledze. Tak zdecydował sąd w Elblągu. Myśliwy przekonywał, że całe zdarzenie to nieszczęśliwy wypadek. Myślał, że strzela do dzika.**

Bydgoszcz. Naprawiają węzły na moście



FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Cztery z 16 węzłów mocujących wanty Mostu Uniwersyteckiego są już naprawione. Żeby zabrać się za kolejne, trzeba poluzować liny. To trudna operacja. W celu zredukowania siły w linach trzeba je wydłużyć spłot po splocie. Pomaga w tym specjalne urządzenie. Dopiero po poluzowaniu want będzie można dospawać dodatkowe elementy o grubości 40 mm. Po spawaniu wanty trzeba będzie ponownie napiąć. Później most przejdzie próbne obciążenie. Po pomyślnych efektach będzie go można ponownie otworzyć – ma to się stać w styczniu przyszłego roku. ● **Andrzej Tyczyno**

Zielona Góra

Dziki zniknęły z lasów

Po dwóch latach ASF i odstrzału sanitarnego zniknęły dziki z lubuskich lasów. „Zostały niedobitki”

Artur Łukasiewicz

ASF zdziesiątkował dziki w lubuskich nadleśnictwach, a od lutego 2020 r. do 13 października 2021 r. myśliwi w trybie sanitarnym odstrzelili ich tam aż 20,3 tys. Do końca grudnia w myśl rozporządzenia wojewody można będzie jeszcze zabić ok. 16 tys., ale leśnicy uważają, że trudno to będzie wykonać: dziki zniknęły.

Według inspektoratu weterynarii w woj. lubuskim na kilometr kwadratowy jeszcze rok temu przypadało pięć dzików. ASF odpuszcili, gdy wskaźnik sięgnie 0,1. Dzik będzie wtedy rzadkością.

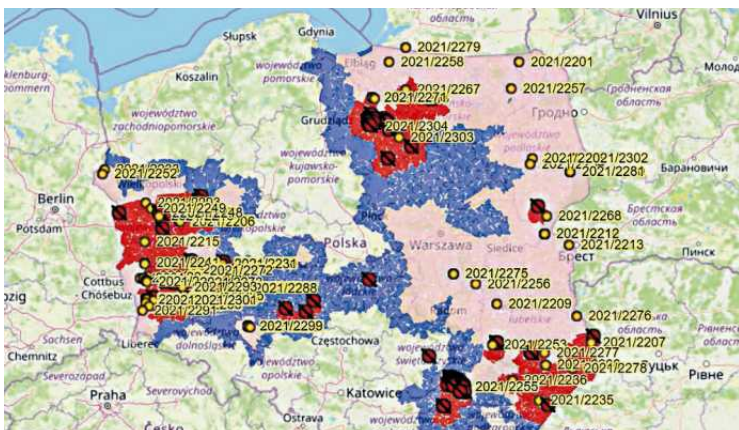
– Już jest ewenementem – mówi Wojciech Grochala, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Zielonej Górze

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM GROCHALĄ

ARTUR ŁUKASIEWICZ: Mijają dwa lata od wykrycia w woj. lubuskim pierwszego dzika zakażonego ASF. Jest listopad 2021 r. Co z chorobą, znika?

WOJCIECH GROCHALA: Nie znika. Mamy ASF i jeszcze długo będziemy mieć. Na afrykański pomór świń nie ma lekarstwa ani szczepionki. Wszystko wskazuje na to, że na dłużej zagościmy na światowej mapie zarazy. Na niej jest niemal cała Azja i Europa Wschodnia z niewielkimi wyjątkami. Białe plamy są na Białorusi, ale to oczywiście czarny humor.

Dziś transmisja wirusa ASF jest wszędzie. Widzimy, jak przesuwa się do Dolnego Śląska i na Pomorze



• Mapa przypadków ASF w Polsce. Stan z listopada 2021

FOT. ARCHIWUM WETGIW.GOV.PL

Zachodnie. Bez złudzeń, łatwo nie pozbędziemy się tej choroby. Trzeba się nauczyć z nią żyć.

Niemcy budują setki kilometrów płotów nad Odrą i Nysą. My też takie stawialiśmy. Są skuteczne?

– Płoty nie są jedynie PR-owym zabiegiem, dobrze wyglądającym na zdjęciach i w telewizji. W jakiej mierze jednak hamują rozprzestrzenianie się ASF. Regulują kierunki wędrówek dzików. Ich skuteczność zależy od tego, czy naprawę są szczelne. Zwykle nie są, bo trzeba by w nie zainwestować ogromne pieniądze. Wzmocnić je czujkami termowizyjnymi i nowinkami z nowoczesnego monitoringu. Te blokady stoją często na utartych szlakach migracyjnych zwierząt, które mają od pokoleń zakodowane te same ścieżki. Gdy natykają na przeszkodę, próbują ją pokonać wszelkimi sposobami i niszczą płoty. Działają instynktownie.

W opowieści o ASF w centrum umieszczono dzika jako głównego roznośiciela choroby. Trudno temu zaprzeczyć, ale ucieka nam drugi najważniejszy czynnik, czyli człowiek. Bez dyskusji przyłożył rękę do rozsiewania się zarazy.

ASF zebrał śmiertelne żniwo, a myśliwi w trybie sanitarnym odstrzelili dziesiątki tysięcy dzików. Według wielu naukowców niepotrzebnie.

– Nie zgadzam się, choć to radykalne działanie, było potrzebne. Odstrzał sanitarny rozrzedza populację dzika, hamuje transmisję wirusa. Trzeba też na to spojrzeć pod kątem ekonomicznym. Gdy zaczynała się u nas ASF, wartość rynku eksportowanego mięsa z dzika szacowano na kilkadziesiąt milionów złotych, natomiast wartość eksportu wieprzowiny to miliardy złotych [w 2020 r. eksport sięgnął 6,6 mld zł]. Wybijając dziki, chroni się hodowlę trzody chlewnej. Tak postępują też Niemcy, Duńczycy, którzy zlikwidowali dziki do zera.

Wystrzelać dziki w obronie chlewni, taki jest sens sanitarnych polowań?

– Do tego się sprowadza. To główny powód. Poza tym zakażony dzik zdycha z powodu ASF w męczarniach. Widzimy to na własne oczy, przeczesując niemal codziennie lasy. Przez dwa lata znaleźliśmy kilka tysięcy martwych dzików, widzieliśmy padłe całe stada. ●

Autostrada A1

Pod Tuszynem już trzema pasami

CZĘSTOCHOWA

Na kolejnych trzynastu kilometrach autostrady A1 pomiędzy Częstochową a Tuszynem są już po trzy pasy w obu kierunkach.

GDDKiA pochwaliła się, że na 13-kilometrowym odcinku budowanej autostrady A1 między Częstochową a Tuszynem gotowe są obie trzypasmowe jezdnie. Kierowcy jadący na południe mogą już korzystać z trzech pasów, w przeciwnym kierunku na razie tylko z dwóch. Wciąż obowiązują ograniczenia prędkości.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przekazała, że zakończyły się prace na zachodniej jezdni autostrady A1 między węzłem Radomsko i granicą województw łódzkiego i śląskiego. Dla kierowców oznacza to, że jadąc na południe kraju, mają do dyspozycji trzy pasy ruchu, czyli całą szerokość jezdni na siedmiokilometrowym odcinku na terenie województwa łódzkiego, a także sześć kilometrów autostrady w województwie śląskim, od granicy województw w kierunku Częstochowy. W przeciwnym

kierunku ruch na razie odbywa się dwoma pasami.

– Na udostępnionej do ruchu jezdni autostrady – w kierunku południowym – będzie obowiązywało ograniczenie prędkości do 100 km na godz. Jadący w przeciwnym, północnym kierunku nadal będą mogli poruszać się dwoma pasami ruchu, ponieważ w dalszym ciągu kontynuowane są tu prace budowlane. W związku z tym będzie tam obowiązywało ograniczenie prędkości do 70 km na godz. – podkreśla GDDKiA.

Drogowcy zapowiadają, że jeszcze w listopadzie kierowcy pojadą całą szerokością jezdni wschodniej, w kierunku Gdańska, na 12-kilometrowym odcinku Tuszyn – Piotrków Trybunalski Zachód. W połowie przyszłego roku większość autostrady A1 pomiędzy Częstochową a Tuszynem ma być już gotowa. W listopadzie oddany będzie już cały, ponadsiemdziesięciokilometrowy odcinek. Łączny koszt przebudowy starej „gierkówki” na autostradę wyniesie 2,8 mld zł. Większą część tej kwoty – 1,7 mld – pokrywa dofinansowanie z funduszy europejskich. ●

Michał Hyra

Przekop Mierzei Wiślanej

Zrobią przejście dla zwierząt

Po zakończeniu inwestycji leśne zwierzęta będą mogły się przedostać na drugi brzeg przekopu tak zwanym slipem, który zostanie wyłożony materiałem naturalnym.

Zejsię będzie umocnione naturalnie, nie będzie betonu ani sztucznej nawierzchni – zapewnia Jacek Szymański, dyrektor projektu z NDI/Besix. Przeprawę będą umożliwiać cztery pochylnie, które stworzą dwa przejścia. Każda

z pochylni będzie mieć szerokość równą 5 m i długość 22 m.

Jedno przejście dla zwierząt będzie usytuowane w pobliżu głowy śluzu stanowiska „północnego” – około 50 m od Mostu Północnego, zaś drugie w pobliżu głowy śluzu stanowiska „południowego” – około 50 m od Mostu Południowego.

Dodatkowo nawierzchnia Mostu Północnego zostanie częściowo wykonana z żywicy epoksydowej wysypanej piaskiem. ● **Michał Pałczyński, Elbląg**



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel

Miejsce dzieci nie jest w lesie! Niech Polska zaświeci na zielono

W ieczoorem 6 listopada każdy może zaprotestować przeciw nieludzkiemu traktowaniu uchodźców, przylączając się do akcji „Matki na granicę. Miejsce dzieci nie jest w lesie!”. Trzeba tylko o godz. 19 ustawić w oknie na godzinę zielone światło.

To kolejna akcja inicjatywy społecznej Matki na Granicę. Aktywistki zaapelowały do samorządów i wszystkich nieobojętnych na cierpienie, by w sobotę o godz. 19 wystawili w oknie zielone światło. Jest ono znakiem dla uchodźców na granicy polsko-białoruskiej, że w tak oznaczonym domu znajdują pomoc.

Treść apelu

Miejsce dzieci nie jest w lesie! Niech Polska zaświeci na zielono.

Niech cała Polska, każdy dom i budynek publiczny zaświecą 6 listopada o godz. 19:00, przez godzinę, zielonym światłem. Dajmy migrantom i uchodźcom jasny sygnał, że nie jesteśmy obojętni, obojętni, gdy na granicy naszego państwa z Białorusią łamane są prawa człowieka.

Bezprecedensowy kryzys humanitarny na polsko-białoruskiej granicy wymaga dziś zdecydowanego zaangażowania. Aby ratować zdrowie i życie osób, w tym małych dzieci, które, przetrzymywane w lasach na przygranicznych terenach, marzną, głodują, cierpią, nie wystarczy działanie społeczników, wolontariuszy, medyków i mieszkańców lokalnych społeczności.

Aby pomóc migrantom i uchodźcom, potrzebujemy stanowczego wsparcia oraz solidarności ze strony polskich samorządów.

Wspólnie udowodnimy, że Polki i Polacy są przyzwoi, że na czele samorządów stoją ludzie prawi i o wielkich sercach. Potrzeba dziś deklaracji, że samorzady są gotowe na przyjęcie uchodźców. Niech budynki użyteczności publicznej zaświecą na zielono na znak otwartości i wsparcia, chęci i możliwości ugoszczenia potrzebujących.

Wczoraj rozpoczęliśmy wysyłkę próśb o wsparcie dla migrantów i uchodźców do wszystkich, 2477, polskich gmin. Piśma trafiły już m.in. do prezydentek i prezydentów: Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Przemyśla, Wrocławia, Poznania, Lublina, Gdańska, Łodzi, Sopotu, Zielonej Góry, Kalisza, Zamościa, Kielc czy Katowic.

6 listopada zapalmy zielone światło w swoim domu w geście solidarności z najbardziej potrzebującymi. Im więcej nas będzie, tym większy wpływ na obecną sytuację będzie miało nasze wspólne działanie.

Zielone światło pojawiło się po raz pierwszy na terenie stanu wyjątkowego z inicjatywy Kamila Syllera. Zaraz po tym w wielu domach powieszone zostały na gankach i w oknach zielone lampiony na znak, że to domy przyjazne osobom w potrzebie. Takie światło zapalił m.in. Burmistrz Michałowa Marek Nazarko.●

Matki na Granicę
listy@wyborcza.pl



Protesty w całym kraju

„Ani jednej więcej”. Milczące marsze dla Izy przejdą przez całą Polskę

Śmierć 30-letniej Izy poruszyła Polskę. Przez cały weekend odbywać się będą protesty.

Sandra Zakrzewska

22 września w Szpitalu Powiatowym w Pszczynie zmarła ciężarna kobieta. 30-letnia Izabela była w 22. tygodniu ciąży, trafiła do szpitala, ale odmówiono jej aborcji ze względu na bezwzględność. Pacjentka zmarła na wstrząs septyczny. Kobieta osierociła córkę.

Jej historię ujawniła radczyni prawna Jolanta Budzowska, która specjalizuje się w sprawach dotyczących błędów medycznych.

Rodzina zawiadomiła Prokuraturę Regionalną w Katowicach o możliwości popełnienia przestępstwa błędu medycznego. – Zdaniem rodziny i moim lekarze nie powinni byli czekać na ob-



• Protest Strajku Kobiet w Częstochowie

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

umarcie płodu w sytuacji rozwijającego się stanu zapalnego, gdy pacjentka czuła się coraz gorzej – mówiła „Wyborczej” Jolanta Budzowska, pełnomocniczka męża, córki, rodzeństwa oraz matki zmarłej.

Po tragicznej śmierci Izy pojawiło się wiele opinii, że kobieta jest ofiarą orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który uznał, że aborcja ze względu na wady płodu jest niezgodna z konstytucją.●

Warszawa, Berlin i wiele innych miast

• Wydarzenia z Pszczyny poruszyły całą Polskę. 1 listopada pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego (który rok temu praktycznie zakazał aborcji) oraz w wielu innych miejscach w kraju odbyły się milczące protesty, których uczestniczki i uczestnicy zapalali znicze ku pamięci zmarłej kobiety. Przynosili też transparenty, często z hasłem „Ani jednej więcej”. Pod tym też hasłem odbywają się kolejne protesty, nie tylko

w Polsce. W piątek w geście solidarności z Izabelą milczący protest odbył się pod polską ambasadą w Oslo oraz w Tomaszowie Mazowieckim, Głogowie, Grodzisku Mazowieckim, Świnoujściu i Poznaniu. • W sobotę (6 listopada) o godz. 15.30 przez Warszawę przejdzie „Marsz dla Izy” organizowany przez inicjatywę „Legalna Aborcja bez Kompromisów” i Aborcjiny Dream Team. Uczestnicy mają przejść spod

siedziby TK i kierować się na ul. Miodową pod Ministerstwo Zdrowia. • Także o 15.30 marsz ruszy spod gdańskiego biura PiS przy ulicy Targ Drzewny 3 oraz z Rynku w Dzierżoniowie. • Pół godziny później, o godzinie 16, protest rozpocznie się w Krakowie (start pod wieżą ratusza, a potem przemarsz obok kurii aż pod siedzibę PiS). • O 16.30 początek protestu na Rynku Staromiejskim w Starogardzie.

• O godz. 17 protestujący spotkają się na wrocławskim rynku oraz w Berlinie przy ulicy Thielallee 79. To adres rezydencji Julii Przyłębskiej. • Natomiast o godz. 18 znicze zapłoną na placu Bohaterów w Słubicach. • W poniedziałek (8 listopada) kolejny protest odbędzie się w Bytomiu. Uczestnicy spotkają się o godz. 17.15 pod biurem poselskim Wojciecha Szaramy z PiS przy ulicy Stanisława Moniuszki 22. ●

Wasze inicjatywy

Tour de Konstytucja znowu w Dobczycach

7 listopada o 13 na Rynku w Dobczycach spotkają się obywatele i obywatelki, nauczyciele i nauczycielki, uczniowie i uczennice z całej Polski, żeby okazać wsparcie nauczycielom oraz dyrektorce dobczyckiej szkoły, którzy od kilku miesięcy są szykanowani z powodu umożliwienia uczniom udziału w apolitycznym spotkaniu dotyczącym Konstytucji RP.

Gośćmi dyskusji, która odbędzie się na Rynku (a jeśli pogoda nas do tego skłoni, w pobliskiej sali) będą m.in.:

- Danuta Przywara – prezeska Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka
- Adam Bodnar – były rzecznik praw obywatelskich
- Igor Tuleya – sędzia
- Waldemar Żurek – sędzia
- Paweł Juszczyński – sędzia
- Piotr Gąciarek – sędzia
- Anna Głowacka – sędzia



• Adam Bodnar także będzie w Dobczycach (na zdj. podczas wizyty Touru w Szczecinie).

FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

- Maciej Czajka – sędzia
- Bartłomiej Swaczyna – wykladowca Wydziału Prawa i Administracji UJ
- Kinga Dagmara-Siadlak – adwokatka, Stowarzyszenie Defensor Iuris
- Zbigniew Holdys – muzyk i aktywista
- Andrzej Chyra – aktor
- Waldemar Starzak

- Fryderyk Zoll – wykladowca Wydziału Prawa i Administracji UJ oraz Uniwersytetu w Osnabrück
 - Robert Hojda – aktywista, inicjator Tour de Konstytucja
 - Marcin Konrad Jaroszewski – dyrektor XXX LO w Warszawie
- Organizatorzy:**
Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych i Komitet Obrony Demokracji

Rozmowy w martwym punkcie

Rozmowy koalicyjne miały pójść gładko, a nowy kanclerz zostać wybrany w ciągu miesiąca. Niespodziewanie jednak negocjacje wstrzymali Zieloni.

Michał Kokot

Dotąd przedstawiciele trzech partii mających stworzyć w Niemczech koalicję – socjaldemokratów, liberalów z FDP i Zielonych – twierdzili, że rozmowy idą gładko. W czwartek planowali nawet ogłoszenie terminu podpisania umowy koalicyjnej, by 6 grudnia Bundestag przegłosował Olafa Scholza (SPD) na kanclerza.

Ale w czwartek okazało się, że rozmowy się zacięły. Przyznała to Annalena Baerbock, współprzewodnicząca niemieckich Zielonych, która tego dnia rozmawiała z dziennikarzami.

– Potrzebujemy rządu, który doprowadzi do zmian w tym kraju i sprawi, że postęp nie będzie tylko zapisem na papierze – powiedziała Baerbock.

Zieloni mają za złe swoim koalicjantom, że pomijają w rozmowach negocjacyjnych kwestie ekologii, które dla partii mają znaczenie priorytetowe. Baerbock powiedziała w czwartek, że nie toczą się np. żadne rozmowy na temat tego, jak zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych w transporcie i budownictwie.

Zieloni krytykowani przez ekologów

Gdy przed kilkoma tygodniami koalicjanci ogłosili wstępny zarys porozumienia, komentatorzy rzeczywiście dziwili się, na jak dalekie ustępstwa poszli Zieloni. We wspólnym dokumencie programowym brakowało szczegółów przyszłej polityki klimatycznej. Przeciw temu zaprotestowało wówczas u kierownictwa partii osiem organizacji ekologicznych domagających się uściślenia tego, jak będzie wyglądać ochrona środowiska w nowym niemieckim rządzie.

Niewiadomych i punktów spornych jest ponoć więcej. Zieloni dążyli do tego, by zapisać w umowie koalicyjnej 50 mld euro na inwestycje w ochronę środowiska, infrastrukturę, edukację i cyfryzację. Ostatecznie jednak zapis ten nie pojawił się w dokumencie ze względu na to, że zarówno SPD, jak i FDP



• **Bärbel Bas, przewodnicząca Bundestagu, i Olaf Scholz z SPD podczas posiedzenia plenarnego niemieckiego parlamentu, 26 października 2021 r.**

FOT. MARKUS SCHREIBER / AP

domagają się ograniczenia długu publicznego. Nikt zaś na razie nie ma pomysłu, skąd wziąć dodatkowe pieniądze.

Część krytyki na Zielonych spływa za to, że sami nie dopilnowali, by w porozumieniu znalazły się precyzyjne zapisy. Szczegóły miały być odłożone na później, tak by nie paraliżować rozmów. Miało to służyć budowaniu atmosfery zaufania i kontrastować z taktyką CDU i Angeli Merkel, która twarzą negocjowała punkt po punkcie wszystkie zapisy z koalicjantami, by na koniec zawrzeć je w spisanej grubej księdze.

Polityka wobec Chin i Rosji dzieli koalicjantów

Teraz jednak okazuje się, że oprócz teoretycznych wspólnych punktów programowych pomiędzy socjaldemokratami, liberalami i Zielonymi są tematy, nad którymi podczas negocjacji nawet nie udało się rozpocząć prac. Jak pisze „Der Spiegel”, duże rozbieżności widać w polityce zagranicznej i energetyce. Zieloni, którzy domagają się ostrzejszego kursu wobec Rosji, nie chcą w ogóle rozmawiać o gazociągu Nord Stream 2 (któremu się sprzeciwiają).

SPD ma zaś uważać za żądania liberalów i Zielonych, którzy domagają się zaostre-

nia kursu wobec Chin i Rosji, za awanturnictwo. Zdaniem polityków tej partii Niemcy nie mogą sobie pozwolić na zrujnowanie relacji z Chinami ze względów biznesowych. Zdecydowana postawa liberalów i Zielonych ma według cytowanych przez „Der Spiegel” socjaldemokratów wynikać z tego, że obie partie były długo w opozycji, a tam „łatwo formułować wyraziste, radykalne postulaty”.

Liberałowie nie chcą większych zasiłków

Również socjaldemokraci mają jednak kłopoty z przeformowaniem swoich pomysłów. Jednym z najważniejszych z nich jest likwidacja znienawidzonych w Niemczech

zasiłków dla bezrobotnych znanych jako Hartz IV. Pod tą nazwą kryją się mocno odchudzone świadczenia, które z trudem pozwalają w Niemczech na utrzymanie się. Wprowadził je przed laty rząd socjaldemokratycznego kanclerza Gerharda Schrödera, który musiał reformować niemieckie państwo i ciąć wydatki socjalne.

Mierzący się ze spadkiem poparcia socjaldemokracji w 2019 r. na konwencji programowej podjęli decyzję o zniesieniu Hartz IV i zastąpieniu go innym zasiłkiem, w którym mają obowiązywać m.in. wyższe kwoty dodatkowego zarobku bez utraty podstawowego świadczenia. Tyle że i w tym przypadku nie wiadomo jak dotąd, z czego miałby być finansowany nowy zasiłek oraz czy zgodę na jego wprowadzenie dadzą liberałowie, niechętni zwiększaniu świadczeń socjalnych.

Zieloni podnoszą, że brakuje także zgody co do tego, jak i czy równać płace kobiet do płac mężczyzn, oraz w sprawie parytetów w radach nadzorczych. Żaden z koalicjantów nie stawia jednak na razie sprawy na ostrzu noża. Wciśnięty przez Zielonych hamulec podczas rozmów ma być taktycznym ruchem mającym pozwolić im więcej wynegocjować. ●

Zieloni mają za złe swoim koalicjantom, że pomijają w rozmowach negocjacyjnych kwestie ekologii, które dla partii mają znaczenie priorytetowe

Więziona dziennikarka umiera z głodu

Po wybuchu epidemii koronawirusa Zhang Zhan pojechała do Wuhanu i zadawała niewygodne pytania. Uwięziona, postanowiła zaprotestować przeciwko niesprawiedliwości w jedyny dostępny jej sposób.

38-letnia była prawniczka z Szanghaju przyjechała do kolebki COVID-19 w lutym 2020 r. W dzieńsiatkach krótkich filmów kręconych smartfonem, transmitowanych na żywo i zamieszczanych w mediach społecznościowych dokumentowała przepełnione szpitale, puste sklepy, pracujące przez okrągłą dobę krematoria – rzucając cień na zapewnienia władz, że sytuacja jest pod kontrolą.

Zhang opisywała też nękanie dziennikarzy oraz rodzin ofiar pandemii domagających się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Pisała artykuły, w których oskarżała

rząd o ukrywanie prawdziwej liczby infekcji i zgonów „w imię utrzymania stabilności”, o kneblowanie mediów, o pozbawianie ludzi podstawowych praw człowieka. W swoim ostatnim filmie przed aresztowaniem skrytykowała zamknięcie Wuhanu (trwające 76 dni), mówiąc, że rząd zarządza miastem za pomocą „zastraszania i gróźb” i że to „naprawdę tragedia tego kraju”.

Strajk głodowy

Zatrzymano ją w maju ubiegłego roku. W grudniu dostała cztery lata więzienia z paragrafu o „wszczyntowaniu kłótni i prowokowaniu kłopotów”, rutynowo stosowanego do karania krytyków władzy. Zhang nie przyznała się do winy, co mogłoby złagodzić wyrok.

Wtedy, w grudniu 2020 r., w Chinach było co najmniej 47 dziennikarzy podobnie jak ona więzionych za relacjonowanie pandemii.

Kilka miesięcy temu Zhang rozpoczęła strajk głodowy. Pod koniec lipca trafiła do szpitala z powodu niedożywienia. Według prawnika cytowanego przez agencję AFP karmiono ją przymusowo rurką przez nos.

28 października matka Zhang Zhan odbyła wideorozmowę z córką i powiedziała Radiu Wolna Azja (RFA), że jej stan zdrowia się pogorszył.

Zhang pisała artykuły, w których oskarżała rząd o ukrywanie prawdziwej liczby infekcji i zgonów „w imię utrzymania stabilności”

Działaczka praw człowieka Li Dawei powiedziała Radiu Wolna Azja, że Zhang kontynuuje strajk głodowy mimo rozpaczliwych prób własnej rodziny. Li próbowała uzyskać zgodę na odwiedzin, przekonana, że zdoła namówić ją do przerwania głodówki. Ale władze nie odpowiadają na prośby o widzenie nawet od rodziny.

Brat Zhang Zhan uważa, że i tak nie dałoby się jej namówić do zmiany zdania. – Nigdy nie spotkałem nikogo bardziej idealistycznego ani bardziej upartego niż ona – powiedział.

Wezwania do uwolnienia

Według Wanga Jianhonga, rzecznika amerykańskiej organizacji Humanitarian China, jedynym sposobem na uratowanie życia Zhang jest presja międzynarodowa na Pekin.

– Ona nigdy nie zrezygnuje ze strajku głodowego, dopóki będzie w więzieniu – powiedział Wang radiu RFA. – Nie pójdzie na kompromis i się nie ugnie. Zawsze taka była, zawsze usiłowała pokonać strach.

Do uwolnienia Zhang Zhan wezwala w czwartek Amnesty International, uznając jej uwięzienie za „haniebny atak na prawa człowieka”.

„Zhang Zhan nigdy nie powinna była zostać uwięziona, a teraz jej życie wydaje się poważnie zagrożone. Chińskie władze muszą ją natychmiast uwolnić, aby mogła zakończyć strajk głodowy i otrzymać odpowiednią opiekę medyczną, której rozpaczliwie potrzebuje” – oświadczyła AI.

– Jeśli Zhang Zhan umrze w więzieniu, jej krew splami ręce chińskiego rządu – powiedziała „Guardianowi” działaczka Amnesty International Gwen Lee. ●

Robert Stefanicki

Nawalny dręczony w kolonii karnej

Rosyjskie władze próbują złamać Aleksieja Nawalnego. Byli więźniowie, którzy odbywali część wyroku razem z opozycjonistą, opowiedzieli o formach dręczenia fizycznego i psychicznego, jakim poddawany jest polityk.

Wiktorija Bieliaszyn

Aleksiej Nawalny jest przetrzymywany w kolonii karnej już niemal 300 dni. Polityk został zatrzymany w styczniu na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo. Wracał z Niemiec, gdzie przez pół roku odbywał leczenie po próbie zabicia go przez – jak wyjaśnili dziennikarze śledczy z The Bellingcat – funkcjonariuszy FSB substancją bojową z grupy nowiczków.

W kolonii karnej w obwodzie włodzimierskim został umieszczony na podstawie „odwieszonego” wyroku, który zapadł wobec niego w sfabrykowanej sprawie Yves Rocher. Jak informują jego współpracownicy, obecnie toczy się przeciwko niemu ok. 10 spraw karnych, które mogą wydłużyć jego pobyt w więzieniu nawet o kilkanaście lat.

Niezależna rosyjska telewizja Dożd’ dotarła do Narimana Osmanowa i Jewgienija Buraka, dwóch byłych więźniów pokrowskiej kolonii karnej, w której przetrzymywany jest Nawalny. Obaj mężczyźni przez pewien czas należeli do oddziału, do którego przypisany został polityk i który – jak wynika z ich słów – został utworzony specjalnie z myślą o nim, tuż przed przywiezieniem go do kolonii. Federalna Służba Wykonawania Kar (FSIN) do pobytu najpopularniejszego rosyjskiego opozycjonisty porządnie się przygotowała.

Remont, kamery i praca nad więźniami

Jak opowiadali dziennikarzowi telewizji Dożd’ mężczyźni, barak, w którym zamieszkał polityk, został przed jego przybyciem „odświeżony i odmalowany, administracja w pośpiechu doprowadzała go do porządku”. Rzecz jasna nie chodziło o to, by stworzyć Nawalnemu

komfortowe warunki, ale by bez wstydu i obaw o ewentualną reakcję obrońców praw człowieka, których mogłyby zaniepokoić „tradycyjne” więzienne warunki sanitarne, udostępniać prokremlowskim mediom nagrania z kamer; z powodu osadzenia w Pokrowie polityka miały one zostać zainstalowane wszędzie.

Przed przybyciem Nawalnego do więzienia pracownicy FSIN przeprowadzili serię rozmów z każdym więźniem z jego oddziału. Nariman Osmanow opowiadał: „Zabronili nam z nim rozmawiać. Trzeba było dopilnować, żeby znalazł się w całkowitej izolacji”.

Jak wynika z jego opowieści, za każdym razem, kiedy opozycjonista spotyka się z adwokatami, wszyscy jego współwięźniowie są przesłuchiwani i zmuszani do raportowania, „co mu zrobili”.

Mężczyzna dodał też, że Nawalny próbował z nim porozmawiać, ale on, bojąc się zemsty ze strony administracji więzienia oraz tzw. aktywistów, czyli więźniów z nią współpracujących, nie dał się wciągnąć w rozmowę.

Kara za rozmowę z Nawalnym

Z reportażu wynika, że tego rodzaju obawy nie były bezpodstawne. Jewgienij Burak w rozmowie z telewizją Dożd’ wspominał, że był świadkiem sytuacji, kiedy więźniowie byli bici za udzielenie Nawalnemu odpowiedzi na jego pytania.

Dręczenia więźniów politycznych poprzez stworzenie wokół nich próżni informacyjnej jest typowe dla tzw. czerwonych zon, w których nieograniczoną władzę ma administracja współpracująca z „aktywistami”. Mówił mi o tym w marcu w wywiadzie dla „Duże-



• Manifestacja „Uwolnić Nawalnego” w Krakowie, kwiecień 2021 r.

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

go Formatu” Konstantin Kotow, były więzień polityczny, który odbywał wyrok w tej samej co Nawalny kolonii w Pokrowie.

„Mnie trzymali w specyficznej formie izolacji, pozostałym więźniom zabroniono ze mną rozmawiać. Prócz tego utrudniano mi kontakt ze światem zewnętrznym, nie mogłem wysyłać maili, jedynie tradycyjne listy. Stan takiej izolacji bardzo odbija się na psychice” – opowiadał Kotow.

Każde słowo Nawalnego musi być zanotowane

Dla Nawalnego przygotowano także inne formy znęcania się. Opozycjonista jest nieustannie podsłuchi-

Nawalny jest nieustannie podsłuchiwany i obserwowany przez więziennych „aktywistów”, którzy ostentacyjnie zapisują w notesach każde wypowiedziane przez niego słowo

wany i obserwowany przez „aktywistów”, którzy ostentacyjnie zapisują w notesach każde wypowiedziane przez niego słowo. Przygotowane w ten sposób „raporty” są codziennie przekazywane administracji. Ze słów byłych więźniów wynika, że Nawalny nie może też liczyć na jakąkolwiek prywatność.

„Nawet drzwi do toalety muszą być otwarte. I jest tam zawsze obok jeden z «aktywistów». Siedzisz, a on stoi i nawet jeśli próbujesz go przegonić, nic to nie da. Siedzisz, a on kłęczy metr od ciebie i patrzy” – opowiadali.

Polityka próbowano też zmusić do przerwania protestu głodowego, który prowadził od 31 marca do 23 kwietnia, żądając okazania mu profesjonalnej opieki medycznej. Byli więźniowie opowiadali, że w tym czasie od rana w kolonii „smażono pół worka kielbasy”, żeby zapach zmusił go do zaprzestania głodówki. Nawalnego straszono też, że więzień, który w czasie jego protestu zajmował sąsiednią prycę, cierpi na gruźlicę.

Władze więzienia sugerują homoseksualizm

To, że administracja kolonii karnej ma ściśle wypracowane strategie

dręczenia więźniów politycznych, potwierdza też inny przykład. Po powrocie Nawalnego z więziennego szpitala sąsiednią prycę przyznał człowiekowi, który przez wiele nocy uniemożliwiał mu sen. „Grał mu na nerwach, wydawał różne dziwne dźwięki, a potem zaczął się onanizować” – opowiadają byli więźniowie.

Obaj więźniowie opowiedzieli też, że 4 czerwca, w dniu urodzin Nawalnego, więźniom pokazano film, w którym przedstawiono go jako osobę o „nietradycyjnej orientacji”, co nie tylko w homofobicznym społeczeństwie, ale przede wszystkim w więziennej hierarchii oznacza nieprzyjemności. „W filmie Nawalny fotografował się z jakimś gejem, objęli się do zdjęcia. Potem pokazali w filmie intymne zdjęcia tego chłopaka, były nie do przyjęcia” – opisywali.

„Wszystko na rozkaz Putina”

Reportaż telewizji Dożd’ stał się w czwartek głównym tematem dla rosyjskich niezależnych mediów. Skomentowali go m.in. współpracownicy Nawalnego. Leonid Wołkow, wcześniej dyrektor sieci sztabów polityka, podkreśla: „System działa zgodnie z rozkazami. W przypadku Nawalnego wydawać może je jedynie Władimir Putin, bo jeśli Nawalnemu spadnie w więzieniu z głowy chociaż włos, to osobiście Putin za to przed światem odpowie (...). Jasne jest więc, że nakazał on stworzenie sytuacji, w której Nawalny nie tylko siedzi w więzieniu. Nawalny ma w nim gnąć i żałować, że wrócił”.

W opowieści byłych więźniów nie wierzą m.in. członkowie Komisji Monitorowania Publicznego w obwodzie włodzimierskim. „To raczej tylko takie gadanie, z najnowszych informacji wynika, że wszystko z nim [Nawalnym] w porządku” – skomentował reportaż telewizji Dożd’ Siergiej Jażan. ●

WSPRZEDAŻY

MAŁGORZATA FOREMNIAK

Straty mnie wzmacniają

MICHAŁ CICHY

Zbudowałem się od nowa

CO NAM DAJE

psychoterapia?

ALEX KORB

Pokochaj swój mózg

YALDA HAKIM,

reporterka,

która nie boi się talibów

SEKS

Tajemnice libido

plus:

dwa prezenty magazyn
„Psychologia dla rodziców”
i audiobook „Czuła przewodniczka”
Natalii de Barbaro



Edycja limitowana dostępna w wybranych punktach sprzedaży

wysokie obcasy extra

Jak to w końcu będzie z tym

Zgodnie z „Polskim ładem” wykup leasingowanych samochodów przestanie być od nowego roku opłacalny. Czy tak faktycznie się stanie? Doradcy podatkowi pokazują, że nowe regulacje mają pewne luki, np. darowiznę auta dla członków najbliższej rodziny.

Piotr Miączyński

Dziś działa to tak: przedsiębiorca leasinguje auto, a na koniec umowy wykupuje je jako osoba prywatna, np. za 1 proc. wartości samochodu. Dzięki temu już po sześciu miesiącach od daty wykupu auta z leasingu przedsiębiorca może bez żadnych podatków sprzedać samochód jako auto prywatne.

– Podejście to, choć odosobnione w skali europejskiej, było w Polsce tolerowane i potwierdzone licznymi interpretacjami indywidualnymi – przyznaje Bartłomiej Senderowski, acting associate w Kancelarii Ożóg Tomczykowski.

– Niestety, jak to bywa w przypadku korzystnych podatkowo rozwiązań, Ministerstwo Finansów w wykupie prywatnym samochodów dopatrzyło się optymalizacji podatkowej. Od 2022 r. wykup auta obłożony będzie wysokimi podatkami – dodaje Senderowski.

Wykup leasingowanych samochodów przestanie być opłacalny

– Urzędy skarbowe będą się domagały zapłaty podatku dochodowego od wartości rynkowej samochodu sprzedawanego w ciągu sześciu lat od wykupu – i to liczonego od wartości rynkowej, a przychód z takiej operacji podatnicy będą musieli wykazać jako pochodzący z działalności gospodarczej, podobnie jak teraz w VAT – ostrzega doradca podatkowy Przemysław J. Hinc.

To praktycznie wyklucza sprzedaż bez podatku takiego auta.

– Przy corocznym znacznym spadku ceny rynkowej auta żaden przedsiębiorca nie będzie czekał ze sprzedażą po zakończeniu leasingu jeszcze sześć lat tylko po to, by uniknąć podatków. Jeżeli leasingowane było nowe auto, takie auto będzie wtedy 9-10-letnie – tłumaczy Senderowski.

Ile na tym stracą przedsiębiorcy?

To liczyła firma Carsmile. Przy hyundai i30 leasingowanym przez 36 miesięcy (po tym czasie miałby nastąpić wykup) przedsiębiorca z „Polskim ładem” straci w porównaniu z obecną sytuacją 7,3 tys. zł. Leasingobiorca bmw 318 straci na „Polskim ładzie” niemal 10 tys. zł. Nabywca elektrycznego mercedesa EQC będzie musiał dołożyć do auta 27,3 tys. zł.

Czy VAT będzie naliczany od wartości pojazdu?

Obecnie wykup auta z leasingu np. za 1 tys. zł oznacza fakturę na taką kwotę i podatek VAT w wysokości 230 zł (stawka 23 proc.). Jak to będzie w „Polskim ładzie”? Czy VAT ma być naliczany np. od wartości rynkowej pojazdu, a nie od kwoty 1 tys. zł?

– Nie powinny się zmienić zasady wykupu aut z leasingu, bo tu ustawodawca nie wprowadził żadnych zmian – twierdzi Przemysław J. Hinc.

– Skoro wykup przedmiotu leasingu stanowi element umowy leasingowej, to nie byłoby prawidłowym sztuczne rozdzielanie operacji gospodarczej w celu osobnego ustalania wartości rynkowej wykupywanego przedmiotu umowy – argumentuje doradca.

Wykup w tym roku to spore oszczędności

Jeśli ktoś wykupi samochód jeszcze w tym roku, to sprzedając auto w przyszłym, będzie mógł zastosować obecne przepisy.

Nowe zasady leasingu będą miały bowiem zastosowanie do rzeczy nabytych dopiero po 31 grudnia 2021 r. Nie chodzi tu jednak o nabycie auta przez leasingodawcę (zawarcie umowy leasingu do końca roku), lecz o wykup auta do majątku prywatnego do końca grudnia 2021 r.

– Przykładowo: jeśli umowa została zawarta w 2018 r., a koniec leasingu nastąpi w styczniu 2022 r. – nowe zasady opodatkowania będą miały zastosowanie.

Przedsiębiorcy, którzy mogą skrócić okres leasingu i wykupić samochód do końca 2021 r., powinni z tej opcji skorzystać. W innym razie – przy późniejszej sprzedaży auta – stracą na podatku PIT i VAT – wyjaśnia Senderowski.

A co, jeśli auto po wykupie z leasingu będzie darowane?

O tym triku mówią coraz częściej w nieoficjalnych rozmowach doradcy podatkowi swoim klientom.

Darowizna na rzecz najbliższego członka rodziny jest zwolniona z podatku na podstawie art. 4a ustawy o podatku od spadków i darowizn. Czy ktoś w ogóle zapłaci PIT, gdy ten człowiek z rodziny sprzeda auto po upływie sześciu miesięcy?

Tu, owszem, nie ma podatku PIT, bo zamiast niego jest podatek od spadków i darowizn.

Tyle że darowizna może być czasami zwolniona z opodatkowania, gdy obdarowany od darczyńcy otrzymuje rzeczy o wartości mieszczącej się w granicach kwoty wolnej przewidzianej dla danej grupy podatkowej.

– A w tzw. zerowej grupie podatkowej, do której należy wąskie grono najbliższych krewnych (najbliższa rodzina: małżonek, małżonka, dzieci, wnuki, rodzice, dziadkowie, pasierb, pasierbica, rodzeństwo, ojczym i macocha), nawet darowizna o znacznej wartości może być nieopodatkowana, ale tu trzeba pamiętać o konieczności zgłoszenia tej darowizny w urzędzie skarbowym i czasem też o zachowaniu określonej formy, jak wów-



• Obecnie wykup auta z leasingu np. za 1 tys. zł oznacza fakturę na taką kwotę i podatek VAT w wysokości 230 zł (stawka 23 proc.) FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowe zasady leasingu będą miały zastosowanie do rzeczy nabytych dopiero po 31 grudnia 2021 r. Nie chodzi tu jednak o nabycie auta przez leasingodawcę (zawarcie umowy leasingu do końca roku), lecz o wykup auta do majątku prywatnego do końca grudnia 2021 r.

czas, gdy przedmiotem darowizny są pieniądze – mówi Hinc.

Dla ustalenia wartości darowizny należy ustalić wartość rynkową przekazywanych rzeczy.

A VAT?

– Organy podatkowe przyjmują, że w przypadku dokonania darowizny podatnik powinien ustalić wartość rynkową samochodu i od niej obliczyć kwotę podatku – wyjaśnia Hinc.

Zmiana przeznaczenia auta

„Polski ład” nie dotknął innego rozwiązania, które od pewnego czasu jest popularne wśród przedsiębiorców.

Chodzi o sytuację, gdy ktoś brał auto w leasing, deklarował wyłącznie służ-

bowe jego wykorzystanie, wpłacał pierwszą dużą wpłatę początkową i odliczał VAT w 100 proc. A później – po dwóch, trzech miesiącach – zgłaszał fiskusowi mieszany charakter wykorzystania auta (50-proc. odliczenie VAT).

– Jak wynika z interpretacji indywidualnych, w przypadku zamiaru wykorzystywania pojazdu wyłącznie na cele działalności gospodarczej podatnik, po uprzednim złożeniu we właściwym terminie VAT-26, może skorzystać ze 100-proc. odliczenia kwoty podatku naliczonego, niezależnie od tego, że za jakiś czas przeznaczenie tego pojazdu się zmieni – mówi Senderowski.

Podatnik jego zdaniem mógłby zatem odliczyć całość podatku naliczonego od raty inicjalnej, która jest zazwyczaj wysoka (od 10 do nawet 50 proc. wartości pojazdu), a następnie po 1-2 miesiącach zmienić przeznaczenie pojazdu na użytek mieszany.

– W tym zakresie „Polski ład” nie wprowadza żadnych szczególnych rozwiązań mających ukrócić wyżej opisany proceder. Należy jednak pamiętać, że takie rozwiązanie nie wyklucza potencjalnych ryzyk natury procesowej – twierdzi Senderowski.

Nie można bowiem wykluczyć, że organ podatkowy dojdzie do wniosku, że podatnik od początku wiedział, że samochód będzie wykorzystywany do celów prywatnych, a złożenie informacji VAT-26 potraktował instrumentalnie, jako szansę na uzyskanie korzyści podatkowej.

Ryczałt pójdzie w górę

Dzisiaj, jeśli pracownik wykorzystuje służbowy samochód do celów prywatnych, osiąga przychód, od którego musi zapłacić podatek.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego Piotra Toczko. Chłopiec cierpi na Mózgowe Porażenie Dziecięce pod postacią niedowładu spastycznego czterokończynowego. Piotr jest pogodnym, radosnym i energicznym chłopcem, od urodzenia pozostaje pod stałą opieką lekarską oraz terapeutyczną. Jego marzeniem jest móc biegać z kolegami i grać w piłkę. Dużą szansą na poprawę stanu Jego zdrowia są turnusy rehabilitacyjne. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny, dlatego prosimy Państwa o każdą, nawet najmniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem: 26553 Toczko Piotr darowizna na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: lod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



i samochodami?



Obecnie kwoty te wynoszą 250 zł dla pojazdów z silnikiem mniejszym niż 1600 cm sześć. i 400 zł dla pojazdów z silnikiem większym niż 1600 cm sześć. w skali miesiąca.

– „Polski ład” zmienia tę zasadę, uzależniając wysokość przychodu i podatku od mocy pojazdu – ostrzega Senderowski.

Granica będzie tu 60 kW (czyli 80,48 KM).

– Poniżej tej wartości ryczałt wynosić bę-

dzie 250 zł miesięcznie, powyżej – 400 zł. Na niższy ryczałt załapią się również auta elektryczne i napędzane wodorem – tłumaczy Senderowski.

Zmiany dla większości pracowników są niekorzystne. Obecnie – jak tłumaczy Senderowski – nie jest niczym nadzwyczajnym, że silniki o pojemności do 1600 cm sześć. mogą wygenerować nawet i do 147,06 kW (200 KM).

– W takim przypadku pracownik jeżdżący 200-konnym samochodem z silnikiem 1600 cm sześć. podlegał pod niższą stawkę ryczałtu w PIT. Po zmianach wystarczy, że będzie użytkował na cele prywatne służbowy samochód o mocy 81 KM, i zostanie mu doliczony przychód w wysokości 400 zł miesięcznie – mówi ekspert.

Od stycznia trzeba będzie więc płacić więcej. – Kwota w ryczałcie za użytkowanie wyżej wskazanych pojazdów wzrośnie dla większości o 150 zł miesięcznie – liczy Senderowski.

Co się stanie z rynkiem leasingowanych samochodów?

Andrzej Sugajski, dyrektor generalny Związku Polskiego Leasingu, jest spokojny.

– Planowane modyfikacje w podatkach nie powinny wpłynąć istotnie na sposoby finansowania samochodów przez przedsiębiorców, ponieważ dotychczasowe wykorzystanie zmienianego przepisu nie było masowe – przekonuje.

Jak twierdzi, według jego informacji tylko pewna część klientów korzystała z prawa wykupu do majątku prywatnego.

Teraz przedsiębiorcy po skończonym kontrakcie leasingowym często nadal ko-

rzystają z auta w działalności gospodarczej. Dłaczego?

– Z jednej strony przedsiębiorcy odbudowują swoje biznesy po kryzysie związanym z pandemią COVID-19. Drugim czynnikiem jest dłuższy czas oczekiwania na nowe samochody, co ma związek z opóźnionymi dostawami półprzewodników. Obecnie niektórzy producenci aut podpisują umowy z odroczonym nawet sześciomiesięcznym okresem oczekiwania na auto. Jednocześnie ceny aut rosną – tłumaczy Sugajski.

Poszczególne firmy mają już jednak spore wątpliwości co do przyszłości.

I tak wspomniany Carsmile twierdzi, że likwidacja wykupu prywatnego może spowodować, że mali przedsiębiorcy będą zdecydowanie rzadziej leasingować nowe auta i dużo dłużej je eksploatować. Na przykład 6 lat zamiast 3,5 roku.

Dopłaty do leasingu

500

MLN ŻŁ

• **tyle wynosi budżet programu „Mój elektryk” realizowanego wraz z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska. Pierwsze transakcje wsparte dopłatami mają się pojawić w ciągu najbliższych miesięcy**

Część przedsiębiorców – skoro zakup auta na własność będzie mniej opłacalny – przeczuci się na wynajem.

Już teraz według naszych rozmówców wiadać zwiększone zainteresowanie takimi ofertami. A w przyszłym roku zjawisko to będzie przybierało na sile.

To wszystko w dłuższej perspektywie odbija się zaś na branży dealerskiej, która teraz nie ma czego sprzedawać, ale za dwa lata powinno być inaczej.

A ze 180 tys. nowych aut sprzedanych w Polsce w I półroczu br. aż 74 proc. kupiły firmy.

– Im mniejszy odsetek nowych, a więc nowoczesnych samochodów na polskich drogach, tym bardziej aktualne hasło „Polska śmietniskiem Europy” – ubolewa Carsmile.

Owszem, na rynku pojawi się więcej aut elektrycznych.

W ostatnich tygodniach zostały uruchomione dopłaty do leasingu w realizowanym wraz z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska programie „Mój elektryk”. Budżet programu wynosi obecnie 500 mln zł, w tym 400 mln zł z przeznaczeniem na dopłaty dla leasingu. I są zapowiedzi dolożenia tam jeszcze 200 mln zł.

Pierwsze transakcje wsparte dopłatami mają się pojawić w ciągu najbliższych miesięcy.

Ale?

– Przewidywany wzrost sprzedaży elektryków, który ma nastąpić dzięki wdrażanym równolegle dotacjom, nie będzie na tyle duży, aby zniwelować efekt potencjalnego spadku sprzedaży samochodów z tradycyjnym napędem (po zakończeniu kryzysu „chipowego”) – twierdzi Carsmile. ●

OGŁOSZENIE O LICYTACJI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Łasku Arkadiusz Dębski (tel. 43 676 31 47) ogłasza, że:

dnia 10-12-2021r. o godz.13:30 w budynku Sądu Rejonowego w Łasku mającego siedzibę przy ul. Kolejowa 12 odbędzie się

druga licytacja

nieruchomości gruntowej: stanowiącej: **działka o numerze: 97/2** o łącznym obszarze: **1.3957 ha** położonej: **99-200 Poddębice, Krępa**, dla której **Sąd Rejonowy w Łasku VI Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Poddębicach** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW SR2L/00022770/3** stanowiącą własność: **Marek Tomasz Pogorzelski**

Suma oszacowania wynosi **1 323 000,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa **2/3** sumy oszacowania i wynosi **882 000,00 zł**.

Licytant przystępujący do przetargu zobowiązany jest złożyć rękojmę w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. **132 300,00 zł**.

Rękojmia powinna być uiszczona na konto komornika:

Bank Spółdzielczy w Poddębicach Oddział w Łasku 38 9263 0000 0504 6731 2005 0001

Zgodnie z przepisem art.976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

W ciągu dwóch ostatnich tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie oraz przeglądać akta postępowania egzekucyjnego w Sądzie Rejonowym w Łasku I Wydział Cywilny ul. Kolejowa 12.

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. I Wydział Cywilny toczy się sprawa I Ns 326/20 z wniosku Anieli Stelmaszyk o **stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Zawadzkiej**, zmarłej 24.09.2020 r. w Grodzisku Wlkp., gdzie ostatnio na stałe zamieszkiwała. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sprawy i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34136335

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydział I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 147/20, **TOCZY SIĘ SPRAWA O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU**

po Wiesławie Antonim Michalskim, mającym w Wolinie ostatnie miejsce zwykłego pobytu na terenie Polski, zmarłego 15 stycznia 2020 roku.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34136172

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns. 415/21 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po **Klemensie Niemcównie**, synu Tadeusza i Marii Niemców, ostatnio zamieszkałym w Żaganiu, zmarłym dnia 10 marca 2021 r. w Żarach. Sąd wzywa spadkobierców **Klemensa Niemcównie**, syna Tadeusza i Marii Niemców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Zmarły Klemens Niemcównie był na zasadzie małżeńskiej wspólności majątkowej współwłaścicielem nieruchomości w postaci lokalu stanowiącego odrębną nieruchomość, dla którego Sąd Rejonowy w Żaganiu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi Księgę Wieczystą o numerze ZG1G/00037762/5.

OGŁOSZENIE 34136333

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

Drogiej Koleżance

dr n. med.
Elizie Brożek-Mądry

wyrazi głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Przyjaciele z Polskiego Towarzystwa Rynologicznego

Z głębokim żalem Społeczność Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi przyjęła wiadomość o śmierci

ŚP

prof. dr hab.
Aleksandry Bubicz-Mojsy

Śpiewaczki operowej,
Pedagog klasy śpiewu solowego Wydziału Sztuk Sceniczných naszej Uczelni,
odznaczonej m. in. Medalem Brązowym za Długoletnią Służbę,
Odznaczeniem PTSR – „Ambasador SM”

Tak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami.

Wyrazi głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Rektor, Senat, Pracownicy i Studenci Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi

Msza żałobna zostanie odprawiona we wtorek 9 listopada 2021 roku o godzinie 11.00 w Kościele p.w. św. Józefa w Lublinie przy ulicy Filaretów 7.
Msza będzie transmitowana w serwisie YouTube na kanale „Parafia św. Józefa w Lublinie”.
Kondukt żałobny wyruszy spod bramy cmentarnej przy ulicy Lipowej w Lublinie o godzinie 12.30

Sprintem do Pekinu

Lubię się zaprzeć o lód, lubię poczuć, że lód mnie trzyma i nie puści. Lubię się ścigać z mężczyznami i ucierać im nosa.

Radostaw Leniarski

Natalia Maliszewska wygrała zawody Pucharu Świata w short-tracku na 500 m, a zarazem przedolimpijską próbę w Pekinie, była też druga w Nagoi w Japonii i wyrosła na medalową nadzieję polskiej reprezentacji w igrzyskach, które zaczną się za trzy miesiące w stolicy Chin. W klasyfikacji sprinterek Pucharu Świata Maliszewska jest współliderką, wraz z broniącą tytułu mistrzyni olimpijskiej Arianną Fontaną z Włoch.

Za trzy miesiące przyjedzie do tego samego Capital Indoor Stadium w Pekinie, gdzie w 1971 r. rozegrano słynny mecz Chiny – USA w tenisie stołowym. Zrobiła w nim mnóstwo zdjęć i filmików, tak by w lutym od razu poczuć się swojsko. Będzie się przebierać w tej samej szatni. Będzie się ścigać na tym samym lodowisku. I na tym samym lodzie, na którym wygrała swoje trzecie w karierze zawody PS. A czy każdy lód nie jest taki sam?

ROZMOWA Z

NATALIA MALISZEWSKA

łyżwiarką szybko specjalizującą się w short-tracku

RADOSŁAW LENIARSKI: Zaintrygowało mnie, że na pani profilu w portalu międzynarodowej federacji wskazała pani J.R. Celskiego, zawodnika USA, jako swojego idola. Dlaczego on?

NATALIA MALISZEWSKA: Ach, wypełniałmiśmy formularze, o których pan mówi, trzy lub cztery lata temu. Są już nieaktualne. Bohaterowie sportowi się zmieniają. Dziś są inni zawodnicy, których podpatruję, podziwiam, staram się naśladować na lodzie. Jest ich nawet kilku, w każdym razie tylu, że trudno jednego wyróżnić.

Kobiety?

– Częściej patrzę pod tym kątem na mężczyzn niż na kobiety. Ze względu na to, że chciała-



• **Natalia Maliszewska na zawodach Pucharu Świata w short-tracku, Pekin, 23 października 2021 r.** FOT. MARK SCHIEFELBEIN / AP

bym być tak samo szybka jak oni. Dlatego moje patrzenie jest raczej w przód, na silniejszych i szybszych ode mnie.

Czy różnice w jeździe mężczyzn są tylko na poziomie siły, szybkości i wytrzymałości, czyli fizyczne, czy również techniczne?

– Na lodzie mężczyźni są silniejsi, a więc i szybsi. Różnice w technicznych aspektach ich jazdy też są zauważalne. Ale to, jak się rozpędzają, jaki rytm kroków stosują, bierze się z fizycznych różnic. Mimo to, żeby jeździć szybciej, trzeba to widzieć i próbować robić to samo. Więc patrzę na nich: powiedzmy, że chciałabym przekroczyć barierę 40 sekund na 500 m, przy czym mówię to z bardzo dużym uśmiechem.

Tak, domyślam się, bo właśnie usłyszałem, że pojechała pani szybciej od rekordu świata. W przypadku kobiet oznacza to czas 41,5 s.

– Tak. Było to w Dreźnie, podczas przygotowań do startów w Pucharze Świata. Przełamalam barierę. To oczywiście nieformalny mój rekord świata, ale wiem, że wykonałam bieg bardzo dobry pod względem jakości, walcząc z mężczyznami. I w mojej grupie utarłam im nosa. Jeden „przeciął mnie” na linii mety, to znaczy wyprzedził. Reszta była za mną.

Gratulacje w imieniu swoim i „Wysokich Obcasów”. Znaczy, w Dreźnie jest dobry lód, a także podobno w Pekinie, miejscu, gdzie rozegra się walka o olimpijskie medale. Co to znaczy dobry lód i jakie to ma dla pani znaczenie?

– W Dreźnie znajduje się najbliższe lodowisko z dobrym lodem. Tam jest też grupa zawodników, z którymi pracowałam przez całe przygotowania.

W Pekinie też lód jest dobry. A nawet bardzo dobry. Spodziewałam się tego, ponieważ Chińczycy są dobrymi specjalistami sprintu. Tu nie chodzi tylko o Fan Kexin wśród kobiet i mistrza olimpijskiego Wu Dajinga. Jest ich więcej. Wiadomo więc, że Chińczycy zrobią lód odpowiadający swoim najlepszym zawodnikom, czyli sprinterom. Ale ja też jestem sprinterką, jeżdżę równie szybko, więc tylko się z tego cieszę. Dla mnie dobry lód jest to lód twardszy i szybszy. Można się porządnie o niego zaprzeć, nie obawiając się,

że się skruszy lub ustąpi. Dzięki temu można się niżej położyć w zakręcie i lepiej wykorzystać siłę odśrodkową, która nas napędza. Jestem siłową zawodniczką. Lubię się zaprzeć, lubię poczuć, że lód mnie trzyma i nie puści. Inaczej było w Nagoi, gdzie lód ustępował, był miękki i ciężki. Nie pasował mi. Na szczęście, jestem dobrze przygotowana i wiem, że nawet wtedy, gdy okoliczności nie będą dla mnie korzystne, dam sobie radę. Ale jestem w stanie lepiej wykorzystać moje przygotowanie na takim lodzie, jaki był w Pekinie, niż na takim, jaki był w Nagoi.

W finale w Pekinie miała pani upadek. Bieg powtórzone, bo zaraz potem przewróciły się pozostałe dziewczyny...

– W short-tracku upadki zdarzają się często, choć akurat przerwanie biegu z moim udziałem zdarzyło mi się po raz pierwszy. W przypadku pekińskiego finału uderzyłam kolanem w swoją twarz podczas najszybszego okrążenia. Okularki, które nosiłam, spowodowały rozcięcie nosa. Coś takiego zdarza niezwykle rzadko. W upadku najbardziej denerwujące jest to, że zdarzenie jest zaskakujące, takie nieplanowane. Ale i tak zawsze my, zawodniczki, po upadku staramy się wstać, otrząpać i – o ile to możliwe – stanąć na starcie w powtórzonym biegu. To, co miało miejsce w Pekinie, trudno porównać do jakiegoś innego zdarzenia: wstać, otrząpać się i wygrać Puchar Świata... Ale jak wstałam, wiedziałam, że nie oddam medalu tylko dlatego, że sobie przecięłam nos. Cokolwiek by się działo, muszę stanąć na linii jeszcze raz i wygrać. Nie mogłabym sobie pozwolić na zrezygnowanie, a właściwie nie pozwoliłby mi na to mój charakter.

Bardzo ładnie się składa: pierwsze zwycięstwa w Pucharze Świata osiągnęła pani po igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu, a teraz przed igrzyskami w Pekinie. Rozpędza się pani w dobrym momencie.

– Po pierwsze, cieszę się, że kręcę się cały czas w ścisłej czołówce sprinterek. Jestem trochę starsza niż wtedy, bardziej świadoma tego, co robię. No i trudno, abym trzy miesiące przed igrzyskami jeździła wolno. A to nie są wszystkie moje karty. Mam jeszcze atuty na jednym i drugim dystansie. [Natalia Maliszewska ma szansę na olimpijski start również w konkurencji 1000 m]. Ja się tylko z tego cieszę. ●

Hurkacz vs Djoković o finał w Paryżu

Polak pokonał Australijczyka Jamesa Duckwortha 6:2, 6:7(4), 7:5 i już na pewno znajdzie się w gronie ośmiu najlepszych tenisistów sezonu.

Efekciarsko brzmiące kilka lat temu porównania Huberta Hurkacza do Andy’ego Murraya stają się nieźle rzeczowymi ocenami. Dągalowaty Polak przypomina wysokiego Szkota na razie głównie dość specyficznie – jego słabsze wygrane mecze są bardzo podobne do słabszych wygranych pojedynków Murraya (mowa oczywiście o Andym z lat, gdy był czołowym tenisistą rankingu ATP), najlepsze mecze Hurkacza nie mają jeszcze podobnego czaru, choć podobieństwa – świetną grę w obronie, laserowe uderzenia oburęcznym bekhemem – widać.

Przed halowym turniejem w Paryżu pisano o „ekstremal-

nej drabince Hurkacza”. W III rundzie 24-latek miał grać ze świetnym Félixem Augerem-Aliassime’em, a następnie ze Stefanosem Tsitsipasem (nr 3 w rankingu) – i jeszcze później ewentualnie z Novakiem Djokovićiem. Auger-Aliassime jednak szybko przegrał, Tsitsipas wycofał się z turnieju, lecz Hurkacz i tak miał bardzo duże kłopoty w pierwszych dwóch meczach.

W I rundzie miał wolny los, później grał z tenisistami z szóstej dziesiątki rankingu, w pierwszym meczu roztrwonął przewagę 5:0 w pierwszym secie, w drugim przegrał pierwszą partię, a drugą musiał wyszarpać. Snuł się po korcie jak Murray w jego gorszych dniach, forhend Hurkacza był tak samo niezgrabny, piłka po takich uderzeniach przyjmowała, jak u Murraya, równie dziwną parabolę lotu. Murray w takich me-

czach krzyczał, Hurkacz wykrzykiwał twarz.

Polak obydwie mecze wygrał, a jego rywale o miejsce w ekskluzywnym turnieju ATP Finals w Turynie (14-21 listopada) – wręcz przeciwnie. I przed meczem z Jamesem Duckworthem sytuacja Hurkacza była bardzo dobra: wiedział, że w przypadku zwycięstwa znajdzie się na pewno w gronie ośmiu najlepszych tenisistów roku i poleci do Włoch, rywale nie będą mo-

Hurkacz jest drugim Polakiem w ATP Finals. Pierwszym był Wojciech Fibak w 1976 r. (przegrał w finale)

gli niczego odrobić podczas malego turnieju w Sztokholmie.

W ćwierćfinale już na pierwszy rzut oka było widać, że Hurkacz jest swobodniejszy i uderza piłkę pewniej niż w poprzednim meczu. Polak szybko złapał rytm, a ponieważ jest tenisistą dużo lepiej wyszkolonym i wszechstronniejszym niż Duckworth, jego kibice mogli trochę uspokoić oddech. Pierwszego seta Hurkacz wygrał w pół godziny 6:2.

29-letni Duckworth walczył ambitnie w drugim secie. Ciągłe psuł ok. połowy pierwszych serwisów, ale obronił dwa break pointy i po pięciu gemach wygrywał 3:2. W kolejnym przełamał Hurkacza i objął prowadzenie 4:2. Wtedy Polak zabrał serwis rywalowi, bo ten m.in. pomylił się przy łatwym zagranie pod siatką. Po następnych kilkunastu chwilach był już remis, po 10 gemach – także.

Wynik drugiego seta rozstrzygnął się w tie-breaku. Niespodziewanie finezyjnie, świetnym zagranie przy siatce, zaczął go Australijczyk, który później wyszedł na prowadzenie 2:0, 3:0 i 4:0. Wygrał 7:4 i wyrównał stan meczu.

W drugim gemie decydującej partii Hurkacz prowadził przy serwisie rywala 30:0, później miał break pointa, lecz rywal nie dał się przełamać. Grali gem za gem, po 10. był remis. W 11. Hurkacz przy swoim serwisie wygrywał 40:0, lecz dał się dogonić. Utrzymał ostatecznie podanie i nałożył dużą presję na przeciwnika, który serwowal, by doprowadzić do tie-breaka. Nie doszło do niego, po ponad dwóch godzinach gry Hurkacz wygrał 6:2, 6:7 (4), 7:5.

W półfinale Polak zagra w sobotę z Novakiem Djokovićiem. Transmisja na jednym ze sportowych kanałów Polsatu. ●

Marek Deryło